Nr 52. Kraków, 24 Grudnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
W Krakowie:	**2·60** złr.	**1·30** złr.	**—·65** złr.
Z przesyłką poczt.:	**3·—** „	**1·50** „	**—·75** „
W państ. Niemiec.:	**4·—** „	**2·—** „	**1·—** „

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

Z powodu przypadającego w r. 1893 Jubileuszu Ojca św. Leona XIII-go ogłaszamy, iż **ci Prenumeratorowie „Krakusa“, którzy złożą z góry przedpłatę przynajmniej za pół roku, otrzymają bezpłatnie pięknie kolorowany wizerunek Ojca świętego.**

O polskich Zgromadzeniach zakonnych.

Felicyanki w rozprószeniu.

Niema chyba takiego, któryby nic nie słyszał o powstaniu 1863 roku. Powstanie to sprowadziło straszne nieszczęście tak na Kościół św. jak i na kraj. Ucisk okropny nie mający granic i końca, tępienie wiary, prześladowanie narodowości, zalanie całego kraju takimi Moskalami, co w duszy swojej nie mają nic Bożego, a nawet ludzkiego, a których powynosił rząd rosyjski na dostojeństwa i urzędy w nieszczęśliwym kraju polskim, na zniszczenie, zupełne zatracenie narodu i wiary, jaką tenże wyznawał od wieków. Do tego nieszczęsnego powstania pchali społeczeństwo ludzie niesumienni, obiecując wolność i niepodległość przy pomocy innych mocarstw chrześcijańskich, ktorym nieść pomoc ani się nie śniło. A że ludzie łatwo wierzą temu, czego pragną gorąco, dali się Polacy popchnąć do czynu nierozważnego, zrobili powstanie, nie mając siły do tego i nie zastanawiając się nad tem, w jaką przepaść nieszczęścia narażają swoją ojczyznę. W czasie tego powstania nadarzyła się Felicyankom sposobność spróbowania i okazania sił swoich, na jakie potrafią się zdobyć ofiary z miłości dla Pana Jezusa, by nieszczęśliwym nieść pomoc. Wiele bitew stoczono kolo tych miejscowości, w których Felicyanki miały swoje ochronki i szkółki. Nie zważając na żadne niebezpieczeństwa, spieszyły one na pole walki, gdy jeszcze kule świstały, by rannym nieść pomoc, a umierających przysposobić na drogę wieczności. Tam na pobojowisku, jednym węzłem cierpienia złączeni jęczeli i Polacy i Moskale. To też służebnice Pańskie nie przebierały w czynach miłosierdzia, zbierając jednych i drugich, niestrudzoną ich otaczały opieką. Wielu wyleczyło się z ran swoich i poszło walczyć na nowo, ale więcej jeszcze naliczyłby takich, którzy ciężko, bardzo ranni z początku rzucali się na łożu w niecierpliwości i rozpaczy aż modlitwa Felicyanki wyprosiła im łaskę u Pana, słodycz i miłość wlały pokój do duszy, umierali przejęci serdeczną skruchą i grzeszną swą duszę polecając Bogu. Trwało to nie przez jeden lub dwa tygodnie ale przez kilka miesięcy. Trzeba było gorącego serca, rozpłomienionego żarliwą miłością Boga, by przy zajęciach swego powołania, które nie ustawało ani na chwilę, podołać tej ciężkiej pracy koło rannych i chorych, która ani w dzień ani w nocy nie dawała spoczynku.

Gdy powstanie zostało stłumionem, w nagrodę za to poświęcenie bez granic, którego ofiarą dużo ich padło, zabronił rząd rosyjski jeździć Felicyankom po kweście. Cóż było robić? Ufając silnie, że Bóg, który w Opatrzności Swojej pamięta o każdem ze stworzeń swoich, nie opuści i tych, które Mu się w pokorze i miłości odddały na służbę, pracowały dalej w ochronkach i szkołach, w gorącej modlitwie wśród chłodu i głodu zagrzewając i posilają swą duszę. Gorzej było pod tym względem w macierzystym domu w Warszawie. Felicyankom, rozsianym po kraju, w potrzebie przychodziło

w pomoc miłosierdzie pojedynczych osób. Pomoc ta nie mogła być obfitą, ani nawet dostateczną, bo kraj był bardzo przez powstanie zniszczonym, ale przecież wpływało coś od czasu do czasu, a zakonnice choć nieraz przyszło i trochę głodu przecierpieć, ze zdwojoną modląc się żarliwością, pracowały ochotnie, biedę swą ofiarując Bogu. W Warszawie jednak miały Felicyanki wraz z dziećmi i starcami 300 osób do wyżywienia. Wymagało to już większych zasobów, a jedynym środkiem do ich zgromadzenia była kwesta. Tej nie wolno było już zbierać. Trafiło się też parę razy, że gdy w porze południowej dzwon klasztorny wezwał na obiad, zeszło się wszystko, a na całe danie postawiono dzban wody. Padły na kolana służebnice Pańskie, za niemi wszystko co żyło, i z piersi, w której na chwilę nie przygasła miłość Boża, dobył się hymn: *Te Deum laudamus*. Była to próba, po której zaraz miało się ukazać cudowne zmiłowanie Pańskie. Ktoś zadzwonił do furty — otwierają i widzą kosze z żywnością. Któż to przyszedł biednym zakonnicom w pomoc, gdy już nic wziąć do ust nie miały? Żywność tę przysłała tym razem żona namiestnika rosyjskiego Berga. Tak to Bóg dobry potrafi wykrzesać i z kamienia iskrę miłości dla tych, co wiernie i gorliwie Mu służąc, oddali się Jego Opatrzności z całą siłą ufności. Widocznem jednak było dla Felicyanek ze sposobu, w jaki wyrażały się władze rządowe, że się zanosi dla nich na coś bardzo złego. Podwoiły swą żarliwość modlitwy, oczekując z bijącem sercem, co się stanie dalej. Pierwszy cios, jaki w nie uderzył, było wywiezienie OO. Kapucynów do Zakroczymia, gdzie już im nie było wolno nikogo przyjmować do nowicyatu, czyli inaczej mówiąc, skazani zostali na wymarcie.

Była to dla zakonnic strata dotkliwa, Ojcowie ci bowiem byli ich spowiednikami i kierownikami na drodze duchownego życia. W krótki bardzo czas potem zaczęły zjeżdżać się do macierzystego domu wszystkie Felicyanki rozsiane po kraju, gdyż ochronki i szkoły im pozamykano. Dom przepełniony oczekiwał w śmiertelnej trwodze, kiedy spadnie nowy piorun w formie rosyjskiego ukazu.

Niedługo trzeba było nań czekać. Pewnego dnia zjawia się rządowa komisya pod przewodnictwem jenerała Czerkaskiego, by odbyć ścisłą w klasztorze rewizyę. Tam, do celi zakonnic, gdzie prócz Biskupa, nikomu wchodzić nie było wolno, wkraczali zuchwale czynownicy rosyjscy. Naturalnie nie znaleźli nic karygodnego, owszem nadzwyczajne Sióstr zakonnych ubóstwo, ich świętość promieniejąca z każdego zakątka obudziła nawet w duszach Moskali jakieś uszanowania uczucie. Po tej rewizyi upłynęło zaledwie dni kilka, a już progi świętego klasztornego przybytku przekroczyli żołnierze pod dowództwem pułkownika Anenkowa. Ten oświadczył Siostrom, iż w przeciągu dni siedmiu ma być dom opróżnionym, a Zakonnice winny się rozjechać do domów swoich, gdyż rząd rosyjski rozwiązał Zgromadze-

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Jeryna nie chcąc drażnić księcia, którego bała się niezmiernie, lubo mu nic a nic nie ufała, prowadziła niekiedy starościankę w dziki kąt ogrodu, gdzie Juraś już czekał, ale nigdy na krok nie odstępowała swej młodej pani.

Księciu nie było można nic zarzucić: starościance słał się formalnie pod nogi i taką ją czcią i poszanowaniem otaczał, jakby właśnie królewnę. Nie taił się przecież z tem, że mu się dziewczę nadzwyczaj podoba, i że radby zyskał jej względy.

— To zdaje się nie taki znowu zły człowiek — myślała Jeryna, której się okrutnie podobało, że sam książę tak jej panience adoruje. — Mój Boże, czego to ludzie nie powiedzą! Toż go zrobili gorszym od samego djabła. Że mu się zaś starościanka podoba, to i cóż? Snać, że ma oczy. Bo chyba ślepy nie uznałby mego gołąbka za najpiękniejszą pod słońcem dziewicę.

Mimo tych myśli była Jeryna bardzo ostrożną i dopytywała się Chmielnickiego, w jaki sposób chce Ksenię ratować.

— Orun — mówił książę — ma wielkie znaczenie w całej Turcyi. Ba! w samym nawet Carogrodzie i w wielkich jest łaskach u sułtana. Choć więc jest w mojem państwie, nie mogę go przecież napaść i odebrać mu brankę, którą kupił. Mógłbym wprawdzie wykupić pannę Silnicką, ale żyd, nieczciwiara, przeznaczył ją do sułtańskiego haremu, więc mi jej nie odstąpi. Trzeba się tedy chwycić fortelu. Jak tylko Orun gdzie wyjedzie, dacie mi znać, a wtedy starościankę uprowadzimy. Gdy zaś żyd wróci, damy mu okup za panienkę.

Jeryna godziła się pozornie na ten projekt, ale nie dowierzając księciu, ułożyła po długiej naradzie z Małką i Ksenią, uciec ze starościanką, skoro Orun wyjedzie, towarzysząc młodej parze do Lwowa, a Chmielnickiemu nic nie mówić.

Juraś zaś, nie dowierzając tak samo Jerynie jak ona jemu, i obawiając się, że mu nie doniesie o odjeździe żyda, kazał wezwać do siebie Oruna i oświadczył mu, że chce z jego *odaliku* wybrać sobie niewolnicę. Handlarz okazał wielką gotowość, ale zauważył, że w połowie września wyjedzie w podróż, z której spo-

nie. Później oświadczono im, że ukaz ten spowodowanym został karygodnem z ich strony mieszaniem się w politykę. Ze zdziwienia i bólu oniemiały Siostry. Uczyniony im zarzut był tak niesłychanym, gdyż strzegąc pilnie reguły, całe uczynkom miłosierdzia oddane, od spraw tego świata trzymały się zdaleka, że pojąć nie mogły, co mogło dać nie już powód, ale choćby pozór do takiego zarzutu!

Rzecz wyjaśniła się później. Do owego pałacu Załuskich oddanego Siostrom przytykał ogród, na końcu którego stał rodzaj baszty, zawierając wewnątrz kilka małych izdebek. Te oddały Felicyanki na mieszkanie kilku biednym osobom, które znowu nie pytając się o pozwolenie zakonnic pozwoliły wprowadzić się człowiekowi, posiadającemu maszynę do drukowania. Rząd rosyjski przedsięwziął w tej baszcie rewizyę, a znalazłszy ową drukarnię, złożył winę i na Felicyanki. Wszelkie z ich strony tłómaczenia się nie przydały się na nic, bo — jak to łatwo domyśleć się można — nie chodziło Moskalom o prawdę, ale o to, by mając stałe postanowienie wytępić wiarę katolicką w Polsce, chwycić się lada jakiego pozoru i rozpędzić zakonnice, które oddane całą duszą sprawie Pana Jezusa, gorliwością pracy, wzorem cnót, krzepiły wiarę świętą i ogień Bożej miłości rozpalały w sercach ludzkich.

Nie podobna skreślić, ile cierpień przeszły w swej duszy biedne Felicyanki przez te strasznych dni siedm, które im wyznaczono do opuszczenia murów klasztornych. Od zniewag ze strony zakwaterowanych w klasztorze żołnierzy uchroniła je tylko dostojność i powaga hrabiny Augustowej Potockiej, która, dowiedziawszy się o tem co zaszło, przez cały tydzień ani na chwilę prawie nie opuszczała zakonnic. Każdy dzień, który upływał, rodził większy smutek, niż gdyby kto wieko trumny nad głową człowieka zamykał. Wspólnem połączone poświęceniem Felicyanki tak zespoliły się z sobą, jak zrośnięte są członki ciała. Sama myśl, że niebawem przyjdzie im się rozdzielić może na zawsze, była dla nich tak straszną, jakby ktoś wyrywał i rozdzierał im z ciała wszystkie po kolei członki! Nadszedł wreszcie dzień straszny. Ks. Lasocki, który po wywiezieniu OO. Kapucynów posługi duchowne z wielką gorliwością sprawował w klasztorze, odprawił ostatnią w zakonnej kaplicy Mszę św., a gdy pożył tę Przenajświętszą Hostyę, w której Bóg utajony przemieszkiwał wśród służebnic Pańskich, każda z nich miała to wrażenie, jakby się przed nią otworzył grób ciemny, a smierć zimną swą ręką gasiła żyaie. Rozjechały się Felicyanki połykając łzy gorzkie, wznawiają śluby, że w domach gdzie będą zakonne zachowają ubóstwo i życie wieść będą w umartwieniu ciała, błagając Boga, by się zlitował nad niemi, zebrał znów w jedną gromadkę i otworzył pole dla służby około chwały nieba i zbawienia dusz ludzkich.

---

dziewa się przywieźć kilka pięknych dziewcząt, więcby może książę raczył poczekać z wyborem.

— A dobrze — odparł Chmielnicki z dziwnym uśmiechem — to się właśnie pomyślnie składa, bo w jesieni dopiero będę miał okup za tę niewolnicę, o której myślę.

A gdy się drzwi za Orunem zamknęły, Juraś dodał śmiejąc się głośno:

— Jedź, jedź po piękne branki, a ja w tym czasie, jak ciebie nie będzie, uprowadzę ci najpiękniejszą. Oj, będziesz wył, ale będzie za późno.

Ale i żyd śmiał się za drzwiami, mrucząc pod nosem.

— Czekaj, złodzieju na piękne dziewczęta, a ja tymczasem odwiozę do Lwowa Jakóba i Małkę, a potem w połowie września wywiozę Ksenię i co najurodziwsze branki do Carogrodu. A przywiozę ztamtąd kilka starszych niewolnic do posługi, z nich to wybierzesz sobie jednę.

Czas upływał szybko, już sierpień miał się ku końcowi, gdy Chmielnicki, który zupełnie głowę dla Kseni stracił, chcąc się upewnić, czy go Orun lub Jeryna nie oszukują, pytał się piastunki natarczywie, czy nie wie, kiedy żyd wyjedzie.

Jeryna odpowiedziała, że z pewnością w połowie września; bo choć dobrze wiedziała od Małki, że Orun odwiezie syna i ją na początku tego miesiąca, to przecież przezorna kobieta chciała zyskać kilkanaście dni czasu, aby mogła wraz z Ksenią uciec za granicę Sarmacyi, niż się książę o ucieczce dowie.

Ponieważ to, co mówiła Jeryna, zgadzało się z tem, co Orun powiedział, przeto Juraś uwierzył święcie obydwom i tylko dni liczył a cieszył się, że tak łatwo oszuka żyda i wierną piastunkę.

Im więcej się zbliżał dzień ślubu Małki, tem Jeryna była niespokojniejszą. Ucieczka z *odaliku* Oruna była wcale niełatwą, więc trwoga przejmowała biedną kobietę. Najpierw ani ona ani Ksenia nie miały pieniędzy; potem uciekać musiały pieszo przez step pusty, bezludny, po którym włóczyły się tylko liczne bandy Lipków, Kozaków i różnych łotrzyków, a na domiar złego nie znały dobrze drogi. Nadto ucieczka wywoła popłoch w *odaliku*, może się po mieście rozniesie i książę się dowie, a wtedy niewątpliwie wyszle pogoń za zbiegłemi, która je pewno dogoni. A nawet samo wydostanie się z domu było niezmiernie trudne; baczne dozorczynie nie spuszczały dziewcząt z oka i strzegły

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Zaniosło się tym razem nie na mały nieznaczny rozruch, ale na rzecz większą.

W Królestwie nie przyszło do żadnego wybuchu; w Poznańskiem był tak slaby i nieznaczny, że go prawie nie było. W Krakowie i w Galicyi dał się wykonać.

Przychodzimy do tego, co w całych tych naszych stuletnich dziejach prawie najboleśniejsze, do wypadków roku 1846.

18-go lutego tego smutnej pamięci roku począł się rozruch w Krakowie. Wojsko austryackie, które stało w mieście, cofnęło się na Podgórze. Sprzysiężeni utworzyli jakiś rząd niby, postanowili jakiegoś dyktatora — (nazywał się Typowski) — i ogłosili, że wydają wojnę wszystkim trzem państwom: Rosyi, Austryi i Prusom. Zdawało im się, że na to ogłoszenie chwyci za broń każdy kto tylko żyje, ogromne masy wiejskiego ludu, i że zaraz stanie potężne wojsko.

Na czem opierali taką nadzieję? Oto na tem, że od lat paru już chodzili po kraju ludzie z Paryża wysłani, i do powstania namawiali. Mówili oni szlachcie, że powinna znieść pańszczyznę: do tego była ona cała i oddawna chętna i gotowa. Mówili jej dalej, że powinna zrobić powstanie: na to znowu odpowiadała ogromna większość, że bez wojska i pieniędzy wojny się nie wygrywa, tylko klęski na kraj sprowadza. Byli jednak tacy, którzy uwierzyli, że rzecz udać się może, i przyrzekli wziąć za broń. Ludowi wiejskiemu znowu tłómaczyli ci tak zwani *emissaryusze*, że powinien powstać, bo jak będzie niepodległa Polska, to nie będzie ani pańszczyzny ani żadnych uciążliwości: dodawali, że *panowie* powstaną także, a którzy z nich nie chcieliby do powstania przystać, to takich włościanie powinni zmuszać, choćby postrachem i groźbą, choćby śmiercią zadaną opornym.

Lud wiejski słuchał, nie odpowiadał; o powstaniu nie myślał. Wiedział dobrze, że nie zrobi tego, do czego go namawiano.

Ale w ślad za tymi emissaryuszami namawiającymi do powstania, chodzili po wsiach inni ludzie, przewrotni i niegodziwi, i ci co innego znowu mówili ludowi.

„Oto panowie się burzą: chcą robić jakieś powsta-„nie. A wiecie wy co będzie, jeżeli oni na swojem po-„stawią i dawną Polskę przywrócą? Będzie ich pano-„wanie a wasz ucisk i niewola bez ratunku. Nietylko „wasza praca, ale wasze życie, wasze rodziny, wasze „mienie, wszystko będzie do *panów* należeć, a wy bę-„dziecie na ich łasce jak niewolnicy, jak bydło. Nie „dajcie się, brońcie się, uprzedźcie ich; a jak zaczną „się zbroić i gromadzić, uderzcie na nich i bijcie. Was „więcej, i dwory się nie obronią jak je napadniecie. „Kogo wyrżniecie to wyrżniecie; ale będziecie mieli już

---

pilnie, nie pozwalając wieczorem wcale wychodzić, zwłaszcza gdy żyd gdzie odjechał.

Było się więc czego troskać i obawiać, ale tak Jeryna jak Ksenia pokładały wielką ufność w Bogu i nie przestawały wołać do Najświętszej Panny o pomoc.

Wśród trwogi i niepokoju nadszedł początek września.

Pewnego dnia otrzymał książę wiadomość od starościny, że wyruszyła z Międzyborza. Zaraz wysłał więc oddział swojej hołoty nad granicę Sarmacyi, aby panią Dorotę bezpiecznie przyprowadziła do Niemirowa.

Na czele drużyny kazał Chmielnicki stać Zacharowi, bo obawiał się o skarby, które był pewien, że starościna przywiezie ze sobą.

Ona zaś kilka dni przed odjazdem, dobyła wszystkie pieniądze, kosztowności i srebra, które długo leżały w skarbcu ukryte, i zapakowawszy je na wozy wyprawiła wszystkie do pana Błockiego, prosząc go, aby posag Handzi zatrzymał, dopóki książę już jako małżonek panny Boguszanki nie przyśle po niego.

Następnie zabrawszy na wozy wyprawę Handzi, nieco pieniędzy i najpotrzebniejsze graty ruszyła pani Dorota w świat, ku nieznanym kolejom i losom, zostawiając za sobą dom, gdzie tak długo była panią szanowaną, szczęśliwą.

Przybywszy do Niemirowa, zdziwiły się obydwie kobiety niezmiernie, widząc wszędzie pustkę, ruinę, nieład, nędzę prawie. Nie tak one wyobrażały sobie stolicę książęcą. Szczególniej Handzia chmurna była i rzekła do matki:

— To ma być mieszkanie księcia? Toż u nas, w Międzyborzu, o wiele wspanialej!

Starościna udała, że nie słyszy i ledwo wypoczęła nieco, przybrała się w ozdobne suknie i córce wystroić się kazała, jęła wołać na Iskrę, aby je do księcia prowadził.

Juraś czekał na starościnę w najpiękniejszej sali, siedząc na książęcym tronie, ubrany w najpiękniejsze jakie tylko miał szaty. Zachar wprowadził kobiety i został przy drzwiach; w komnacie oprócz księcia nie było nikogo więcej.

Starościna zbliżywszy się do Chmielnickiego, pokłoniła mu się wraz z córką nisko, a on rzekł:

— Witam waszmość panią starościnę i nadobną jej córkę. Długoś waćpani kazała czekać na siebie, a nam się tu bardzo przykrzyło to czekanie.

— Chciałam wykonać rozkaz Waszej Książęcej

„na zawsze spokój i bezpieczeństwo od *ciarachów*, i wol- „ność, i ziemię“....

Takie mowy powtarzane długo, na wielu miejscach, odniosły swój skutek. Nie odrazu przecież; ludzie się wahali, sumienia się odzywały i ostrzegały, że to zbrodnia; piąte przykazanie stawało niejednemu w pamięci. Ale takim wahającym odpowiadano, że przykazania Boskie zawieszone są na trzy dni, i że przez trzy dni każdemu wolno je gwałcić. A lud oszukany wierzył, jak żeby to być mogło! jakżeby ktokolwiek mógł naruszyć lub wstrzymać przykazania, których sam Bóg ani zmienić ani zawiesić nie może, jak je raz w mądrości Swojej i w miłości dla rodu ludzkiego wydał!

Znalazł się człowiek jeden, nazwiskiem Jakób Szela, gospodarz ze wsi Siedlisk w obwodzie jasielskim, który się podjął tą gotującą się rzezią kierować. Dobrał sobie pomocników, którzy się po różnych stronach rozeszli, wszędzie to samo powtarzali, i po cichu tak rzecz między ludem ułożyli, że jak *panowie* zaczną się zbierać na powstanie, to wtedy na nich....

Tak się też stało. Kilkunastu szlachty, którzy chcieli robić powstanie, jechało do Tarnowa. We wsi Lisiej Górze, o milę od miasta, zastąpił im drogę tłum ludzi i zatrzymał. Nie bronili się nawet, bo się niczego złego nie spodziewali. Napadnięci znienacka, cepami bici, kosami pokaleczeni, ci co nie zginęli na miejscu byli związani i odstawieni do Tarnowa.

Na to hasło zaczęła się rzeź szlachty w trzech obwodach: tarnowskim, bocheńskim i jasielskim. Rozwścieklone, wódką opojone gromady chodziły od wsi do wsi, napadały na dwory, mordowały, często nie przepuszczając ani starcom, ani dzieciom, ani niewiastom. Okrucieństwo, pastwienia się nad nieszczęśliwymi było bardzo wielkie. Nie opowiadamy ich tu umyślnie, bo nie o to nam chodzi, by złe wspominać i jątrzyć. Wiele ludzi zginęło w tej rzezi? mówiono, że parę tysięcy. Być może, bo nie samych panów zabijano, ale i domowych służących, i gospodarskich oficyalistów, i księży wielu. Człowiek jak raz o Bogu zapomni, a krwi zakosztuje, staje się krwiożerczym jak dziki zwierz, przywyka do okrucieństwa, i bez upamiętania brnie na oślep w zbrodni. Tak było w niejednym kraju podczas rozruchów i wojen domowych, we Francyi naprzykład podczas tak zwanej wielkiej Rewolucyi; tak było i u nas podczas tej nieszczęsnej rzezi. W niektórych miejscach do dziś dnia można widzieć ślady ówczesnej zaciekłości i zatwardziałości. Brama klasztorna Panien Benedyktynek w Staniątkach jeszcze nosi na sobie znaki siekier, któremi napastnicy chcieli ją wyrąbać. Ale te szczegóły pomijamy. Kto zginął, w jaki sposób, jak się nieraz nad ofiarami pastwiono, opowiadać nie chcemy. Za to wolimy przypomnieć parę przykładów szlachetności, poświęcenia włościan dla szlachty w tych smutnych czasach. W obwodzie rzeszowskim, w lasach, leżą wielkie dobra Mokrzyszowskie. Właściciel, Niemiec, mieszkał na Morawach. Rzeź tu nie doszła. Ale gdy doszła o niej

---

Mości, więc szukałam kupca na Międzyborz, ale że to granica tuż przy majątku o kupca trudno.

— Wierzę — odrzekł książę — co się zaś tyczy posagu panny Boguszanki, zawartego w pieniądzach i kosztownościach, to waćpani oddaj takowy Zacharowi do mego skarbca, tam będzie bezpieczny.

— Mało ja tu przywiozłam — zawołała pani Dorota — i to ino rzeczy mnie i córce koniecznie potrzebne, bo pan Błocki, opiekun starościanki a obecnie Handzi, wzbraniał się wydać posagu przed ślubem.

Chmielnicki poczerwieniał tak, że zdawało się, iż go krew zaleje; długą chwilę siedział w milczeniu pasując się z wściekłością, aż w końcu Zachar przerwał złowrogą ciszę.

— To pan Błocki znowu klucz zabrał? — spytał — bo powiadałaś waćpani, że ci go oddał po pogrzebie starościanki.

— Tak jest; ale teraz stanowczo się oparł wydaniu posagu, który mówi, odda tylko w ręce mężowi młodej dziedziczki.

— O! to się pan Błocki ucieszy — odezwał się nareszcie Juraś ze straszliwym uśmiechem — gdy się dowie, że starościanka Silnicka żyje i że prawej dziedziczce będzie mógł skarb oddać.

Pani Dorota spojrzała zdumiona, a po chwili rzekła:

— Po co się pan Błocki ma dowiadywać o tem, co.... dawno zostało pogrzebane.

— Widzisz waćpani — mówił Chmielnicki, zawsze z tym złowieszczym uśmiechem — ja dziś książę, pan sprawiedliwości, przestrzegać muszę i.... będę! A czyby to było sprawiedliwie mścić się na staroście i jego córce, kiedy mi oni nic złego nie uczynili? Powiedz waćpani sama!

— Jak to? Co Wasza Książęca Mość mówi! A krzywda ś. p. ojca Waszej Wysokości? A krzywda mej siostry? — spytała pani Dorota.

— Nie pan Silnicki skrzywdził mego ojca, bo on Zofki nie chciał; tylko skrzywdziła go waćpani siostra, gardząc jego miłością.

— Nie odważyłabym się z Waszą Cześcią spierać — odparła starościna — ale tak myślę, że niema o czem mówić, skoro Ksenia Bóg wie, gdzie jest i co się z nią stało.

— Starościanka jest tu blisko, w Niemirowie.

Pani Dorota pobladła i nogi pod nią zadrżały; ogarnął ją wielki niepokój i przeczucie jakiejś strasznej zdrady, szepnęła przecież:

wiadomość trzy wsie Mokrzyszów, Stale i Cygany, jednej nocy nasadziły kosy, narządziły cepy i siekiery i już wybierały się w pochód, żeby bić „rabusiów i rozbójników". Wstrzymała ich rada z sąsiednich dworów, żeby nie szli, bo złemu nie poradzą, a sami na siebie mogą ściągnąć nieszczęście. W tej samej okolicy, kiedy w popłochu i trwodze nikt nie wiedział co się dzieje, czy rzeź jest na prawdę, czy się w te strony zbliża, a dowiedzieć się trzeba było koniecznie, żeby w złym razie bronić się i ratować, przyszło do dworu dwóch gospodarzy i ofiarowali się, że pójdą na zwiady. „Pa- „nowie nie chodźcie", mówili, „ani dworskich ludzi nie „posyłajcie bo może być złe. Ale nam nic nie zrobią". Poszli, i nie wrócili. Oba byli zamordowani o dwie mile od swojej wsi. Były i przykłady miłosierdzia nad żonami i dziećmi pomordowanych; były też przykłady wielkiej zgryzoty i skruchy. W Grodkowicach, w obwodzie bocheńskim, porwano ze dworu pana Marcyana Żeleńskiego, zbitego, pokaleczonego, ledwo żywego, jego żonę i czworo małych dzieci, i zawleczono do Bochni. Tam na rynku domordował go jeden w oczach żony i dzieci. Potem przez długie lata mieszkali obok siebie, on w chacie, oni we dworze. Rozchorował się wreszcie i był bliski śmierci. Otaczający uważali, że się dręczy bardzo, że go coś gryzie i straszy. Zapytywany długo nie chciał mówić, co mu jest: w końcu powiedział: „idźcie do Pani co prędzej i proście żeby tu przyszła, bo umieram". Przyszła zaraz; a on wtedy: „Niech mi Pani przebaczy śmierć męża, bo bez tego jak ja stanę przed sądem Boga". Przebaczyła, i umarł spokojny.

Można powiedzieć śmiało i z czystem sumieniem, że takie uczucia jak ta pani, miała po rzezi cała szlachta. Ból był wielki i żal, ale nie było w niej ani na chwilę goryczy, nienawiści do ludu, ani mściwości. Dla winnych, dla tych co zabijali, było przebaczenie, i wyrozumienie, że uwiedzeni, oszukani, nie wiedzieli co robili. Dla całego narodu, dla ludu i szlachty razem, było tylko pragnienie i gorące prośby do Boga, żeby nas wszystkich ustrzegł od złych uczuć i złych czynów.

Ale nieszczęście było straszne. Nietylko dla rodzin, które w rzezi potraciły ojców, braci albo synów, ale dla całego kraju. Jeżeli przedtem była w ludzie wiejskim niechęć i podejrzliwość względem szlachty, to potem wzmogła się ona bardziej. Nastała obawa, że *panowie* zechcą się mścić, że gdyby mieli sposobność, toby się mścili. O tem, Bóg widzi, nie myślał nigdy nikt, nikt tego nie chciał: ale w sercach ludu ta obawa była, a w skutku tego był wielki rozbrat, wielka niejedność między dziećmi jednego Boga i jednej ziemi, między częściami jednego narodu, które Bóg na to przeznaczył, żeby w zgodzie obok siebie żyły i razem Jego chwale i dobru Ojczyzny swojej służyły. Nieszczęściem dalej była ta rzeź dla kraju, bo jest nieszczęściem każda zbrodnia. Każdego, ktokolwiek ją popełni, Bóg w sprawiedliwości Swojej karać musi. Krew zaś przelana woła

---

— Wasza Książęca Mość raczy drwić ze mnie.

— Wcale nie. Panna Silnicka tu jest, widuję ją często i miłuję z całej duszy. A śliczna to dziewica jak kwiat świeżo rozwity! A wspaniała jak królewna! To żona dla księcia, to monarchini prawdziwa! Bo to przecie i urodzona znakomicie i spokrewniona z najpierwszemi w Polsce domami i bogata niezmiernie. Przecie oprócz wszystkich skarbów po panu staroście dostanie huszczyńskie i międzyborskie dobra, a to prawdziwie książęca fortuna. Niema drugiej panny, którąby tak godną była zostać żoną księcia Sarmacyi jak starościanka! Wszystkie dziewki, które znam, ledwo się na służebne do niej nadają.

Domawiając tych słów, zwrócił się Chmielnicki ku Handzi tak wyraźnie, że nie było można wątpić, iż ją ma na myśli.

Tego już było za wiele dla pani Doroty. Nie nawykła nigdy ulegać i uniżać się przed kimkolwiek, dotknięta w swej miłości macierzyńskiej zapomniała przed kim stoi, więc spytała wyniośle, brwi marszcząc:

— Cóż mają znaczyć te niewczesne żarty?

— Co mają znaczyć te żarty? — wrzasnął książę z wściekłością i zerwał się z krzesła. — To mają znaczyć, że nie waszej starej i brzydkiej dziewce być księżną; raczej piece wymiatać jej przystoi! A dalej mają jeszcze znaczyć, że nie na starościance mścić się będę, ale na waćpani, boś ty zdrajczyni. Wyrzekałaś na Lachów, a jednak wbrew mojej i Zachara woli poszłaś za Lacha, choć przysięgłaś mnie słuchać we wszystkiem. Zostawszy zaś za moją radą i z moją pomocą starościną, nie chciałaś nam pomódz w zdobyciu skarbów starosty, a mnie pieniądze były tak potrzebne! Teraz znowu nie chciałaś sprzedać Międzyborza, nie chciałaś wydać posagu i jeszcze śmiesz tu kłamać, że to pan Błocki dać nie chce?!

Tu Chmielnicki przyskoczył do pani Doroty i wołał, tupiąc nogami.

— Ha! Stara wiedźmo! Tak to dotrzymałaś przysięgi? Ale kara na cię już gotowa! Starościanka będzie moją żoną, prawnie wezmę cały olbrzymi majątek po staroście, bo nawet dobra nad Dnieprem będą moje, gdyż pułkownik nie żyje. Ale ona nieboga, śliczna Ksenia jęczy u Oruna w niewoli; żyd ją kupił, lecz ja ją wykupię. Ja książę — mówił dalej szyderczo Juraś — i żyda skrzywdzić nie chcę, więc za pannę Silnicką zapłacę Orunowi tobą stara i twoją córką. Żyd będzie piszczał, bo wyście obie jednego paluszka Kseni nie warte, ale przecie będzie miał dwie za jedną, nie

o pomstę do Boga. Któż wie, czy wiele z tych klęsk co później na nas spadały, nie było karą za to co stało się wtedy. W następnym zaraz roku 1847, był w tych obwodach tarnowskim i bocheńskim straszny głód, a w skutku głodu straszny pomór na tyfus. Ludzie z innych okolic mówili, że to kara.

Jedna jeszcze o tej sprawie uwaga. Podburzono lud wiejski do rzezi, na pomstę krzywd i ucisków, jakich doznawał od panów. Poddaństwo jego było rzeczą złą, a gdzie pan był twardy, tam były uciski i krzywdy. Ale o tem wiedzieć trzeba, i to w rachubę wziąć, że poddaństwo i robocizna były wtedy nie w Polsce jednej, ale na całym świecie, a ucisk poddanych był u nas mniejszy, ich los nie taki smutny jak w innych krajach. W Rosyi poddany był własnością swego, i mógł być sprzedanym jak bydlę. We Francyi i w Niemczech pan miał prawo miecza w swoich dobrach, i mógł poddanego skazać na śmierć. Miał też w tych krajach prawo do dziewcząt wychodzących za mąż na pierwszą dobę po ich ślubie. W Polsce takiego barbarzyństwa, takich okropności nie było. A gdyby Polska była została niepodległą, gdyby była mogła robić u siebie co chciała, to byłaby wykonywała w ciągu lat stu to, co postanowiła w Konstytucyi 3-go maja, i w roku 1846 z pewnością nie byłoby już na ziemi polskiej ani poddaństwa ani pańszczyzny.

W jesieni tego samego roku 1846, Wolne Miasto Kraków ze swoim okręgiem wcielone zostało do państwa austryackiego. *(C. d. n.)*

PROGRAM
uroczystości jubileuszowych Leona XIII.

Program następujący aprobował Ojciec św. przy zbliżającym się jubileuszu swych święceń biskupich:

1) Jako przygotowanie odbędzie się w ostatnich trzech dniach grudnia 1892 r. w kościele *del Gesù* uroczyste nabożeństwo z okolicznościowemi kazaniami, które wygłosi Jezuita O. Kajetan Zocchi.

2) W dzień Trzech Króli Ojciec św. przyjmować będzie hołd dzieci rzymskich *(Omaggio degli innocenti)*.

3) W końcu stycznia 1893 r. centralna komisya wykonawcza jubileuszu przedstawi Ojcu św. hołd katolickich uczonych włoskich *(Omaggio scientifico)*.

4) W dniu 11 lutego, jako w dzień objawienia się N. Maryi P. w Lourdes, stowarzyszenie młodzieży rzymskiej pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, złoży Ojcu św. w darze odpowiednie album.

5) Dnia 16 i 17 lutego przyjmować będzie Papież pielgrzymki włoskie.

6) Dnia 18 zarząd komitetu złoży Ojcu św. nadesłane datki na Mszę św. jubileuszową. Komitet pań rzymskich ofiaruje bogaty ornat, oraz obraz synopty-

---

powinien się skarżyć. Ha, ha, ha! — zaśmiał się książę rad ze swego pomysłu, a potem dodał wzruszającym się głosem: Szykujże się waszmość pani starościno! Pójdziesz do haremu podłogi myć, podwórza zamiatać, w kuchni posługiwać. A twoja dziewka.... no, ta może się wreszcie spodoba....

— Potworze! Morderco! Złodzieju! — wrzasnęła nagle starościna, która na chwilę odeszła prawie od siebie z rozpaczy, a teraz chciała się rzucić na księcia, lecz Handzia przytrzymała jej ręce. — Puść mnie! — krzyknęła — ja muszę zgnieść tę podłą gadzinę! Tego nikczemnego oszusta! Kto to mnie podjudzał do zbrodni? Kto przywodził do grzechu? Ty, ty, tylko ty, szatański synu! Mogłam być cnotliwą, spokojną, szczęśliwą, tyś mi odebrał wszystko, tyś mnie popchnął do zbrodni! A teraz urągasz mi, grozisz i krzywdzisz? Bodajś zmarniał! Bodaj cię ziemia pożarła! Bądź przeklęty!

— Matko, nie przeklinaj! Nie złorzecz! Bóg sam pomści się nad nim, jak się pomścił nad nami — zakrzyknęła Handzia i objęła ramionami starościnę, która padła zemdlona.

Rozpacz, żal i gniew nadały jej głosowi i słowom tak straszliwą potęgę, że książę i Zachar stali zdrętwieni, nie mówiąc ani słowa. Dopiero na głos Handzi ocknął się Juraś, zgrzytnął zębami, zacisnął pięści i syknął:

— Ty milcz! Byś na straszniejszą nie zasłużyła karę, jak że będziesz niewolnicą w haremie.

Handzia pobladła, wyprostowała się, rękę podniosła do góry i rzekła:

— Strzeż się Mości Książę! I nie zapominaj, że jest Bóg, straszny mściciel, który długo znosi zbrodnie, aby tem silniej uderzyć niepoprawnego zbrodniarza!

Oczy Chmielnickiego zapałały ogniem wściekłości, piana ukazała się na ustach, gdy ryknął:

— Cicho puszczyku! Albo cię.... Hola, jest tam który? — dodał zwracając się ku drzwiom. — Wrzućcie tę zuchwałą dziewkę i tę przeklętą babę do narożnej izby. A pilnować ich, bo głową odpowiecie.

Kilku żołnierzy, którzy na krzyk księcia wpadli do sali, wykonali wnet jego rozkaz, uprowadzając nieszczęśliwe kobiety.

Chmielnicki zaś drżąc ze wzruszenia skinął na Zachara i razem z nim opuścił salę.

W tym samym czasie, gdy się to działo na książęcym dworze, Malka jako w wilię swego ślubu krzątała się w małym domku frontowym, pomagając Orunowej robić przygotowania do podróży.

czny dzieł dobroczynnych i religijnych, dokonanych ku uczczeniu jubileuszu.

7) W dniu 19 lutego, jako w samą 50-tą rocznicę święceń biskupich, Ojciec św. odprawi u grobu św. Piotra Mszę św., w której uczestniczyć będzie ludność Rzymu i wszystkie pielgrzymki.

8) W dniu 20 lutego, jako w rocznicę otrzymania godności papieskiej, odśpiewanem będzie w bazylice św. Jana Laterańskiego uroczyste *Te Deum.*

9) W dniu 21, 22 i 23 lutego odprawi się uroczyste nabożeństwo trzydniowe w kościele św. Wawrzyńca, gdzie Ojciec św. otrzymał konsekracyę biskupią.

10) W oktawę rocznicy jubileuszowej t. j. dnia 26-go lutego daną będzie odzież stu ubogim starcom, którzy po przyjęciu Sakramentów św. w kościele św. Wawrzyńca zaproszeni będą przez panów i panie z najwyższej arystokracyi rzymskiej.

11) W dniu 3 marca, t. j. w rocznicę koronacyi Ojca św. uroczyste *Te Deum* w Bazylice Watykańskiej a w dniu 11 kwietnia t. j. w dniu imienien w kościele S. Maria Maggiere odśpiewane zostanie.

12) Pielgrzymki zagraniczne przyjmować będzie Ojciec św. aż do końca roku jubileuszowego 1893 za poprzedniem porozumieniem z prezesem centralnej komisyi wykonawczej kardynałem L. M. Parocchi.

Polacy w Ameryce.

Emigracya ludu polskiego do Ameryki datuje się właściwie od 1854 do 1855 roku, kiedy po latach pamiętnego głodu lud ruszył tłumnie za Ocean. Dawniej zdarzały się tylko rzadkie wypadki wychodźtwa Polaków do Ameryki. Między 1850 a 1860 rokiem ruch ten nieco zwalniał, ale po rozpoczęciu przez ks. Bismarka kulturkampfu przybrał znowu większe rozmiary. Najgwałtowniejsza emigracya zaznaczyła się przed 1 i pół rokiem do Brazylii.

Najwcześniej do Ameryki przybyli Wielkopolanie, Kaszubi, Szlązacy; ci osiedli na stałe i stałe i stanowią jądro polskiej ludności. Późniejsi wychodźcy, jak Mazury, i Litwini nie myślą osiadać na stałe, ale zarobiwszy nieco grosza, spieszą napowrót do ojczyzny. Litwini z Suwalskiego od kilku lat stale jeżdżą na zarobki do kopalń i zakładów hutniczych w Pensylwanii i gdy zarobią jakie 800 do 1000 dolarów, wracają do domu.

Pierwszą kolonią, założoną w Ameryce przez Szlązaków, była Panna Marya w Texas, koło San-Antonio. Równocześnie osiedlili się polscy wychodźcy w Nowym Jorku, w Detroit, w St. Louis, Chicago itd. Przeważnie szukali zarobku w miejscach fabrycznych, a nadto zakładali osady rolne. W północno centralnych stanach Unii klimat najbardziej odpowiada warunkom, do jakich przywykł lud polski w ojczyźnie.

Gdy nareszcie stara żydówka ułożyła się na sofie, aby wypocząć i przespać się trochę; Małka wyszła do drugiego pokoju spakować ostatnie drobiazgi.

Z izby, do której weszła, były drzwi z małem okienkiem do większego nieco pokoju, w którym Orun przyjmował swych gości.

Zaledwie dziewczę zamknęło drzwi pokoiku, gdzie Orunowa spała, doszedł jej uszu głos Oruna rozmawiającego z kimś drugim. Zaciekawiona żydóweczka wejrzała okienkiem i zdumienie odbiło się na jej twarzy.

Młody, zadziwiającej urody mężczyzna, ubrany w podróżny ale świetny strój rycerski stał przed Orunem. Żyd kłaniał się nisko i wskazywał krzesło gościowi, który mówił żywo, nadzwyczaj miłym, ujmującym głosem:

— Z pewnością wiem, że branka, o którą mi chodzi, została przed półczwarta rokiem sprzedaną w Bałce, i że waść ją kupiłeś.

Orun gładząc według zwyczaju brodę i kłaniając się z wielką uniżonością, odparł z namysłem:

— Ja, proszę Waszej Wysokości, kupuję branki wszędzie, gdzie się zdarzy. Kupowałem i w Bałce nieraz i więcej niż jednę. Którąż to Wasza Wysokość raczy wykupić?

— Nie wprawdzie, pod jakiem imieniem została sprzedaną i kupioną, ale w domu nazywano ją Ksenią i....

— Tak nazwanej dziewczyny nie było nigdy w moim *odaliku* — przerwał Orun.

— O, jak kłamie! — szepnęła za drzwiami Małka, która z bijącem sercem przysłuchiwała się rozmowie.

— Tedy ci powiem — zawołał rycerz — że to było dziecko tak wielkiej urody, że chyba drugiej takiej dziewczyny nigdy nie miałeś, więc powinieneś ją pamiętać. Przypomnij-no sobie dobrze: w maju minęło trzy lata, jak ją Tatarzy porwali, zawiedli do Bałki i tam to kupiłeś nieszczęśliwą.

— Tak, ja pamiętam — mówił Orun wolno, niby szukając w pamięci — było to w maju.... tak, zdaje mi się, że w maju.... przed trzema laty, kupiłem wtedy trzy dziewczęta, ale były już duże, więc ich długo nie trzymałem u siebie. Tak, może w rok później zostały wywiezione wraz z innemi do Carogrodu.

(C. d. n.)

Niema tam ani nadmiernych upałow ani posuchy: obfitość wody i obszary ogromne lasów sprzyjają rozwojowi gospodarstwa.

Głównem ogniskiem polskich kolonij w Ameryce stało się Chicago, jako przemysłowo-handlowa stolica środkowych stanów Unii. Przytoczymy tutaj niektóre ważniejsze daty statystyczne, nadesłane z Chicago *Krajowi*, które dość jasno wykazują rozwój żywiołu polskiego w Stanach Zjednoczonych, wzrost polskich majątków i zasób narodowych sił wśród rodaków, za Oceanem żyjących.

W samem Chicago mieszka obecnie przeszło 100 tysięcy Polaków, sami to niemal robotnicy, z których wielu przez oszczędność doszło do posiadania majątku nieruchomego. Inteligencyi polskiej w Chicago ogromny brak.

Ducha narodowego wśród wychodźców podtrzymuje nader skutecznie religia, Kościół jest tutaj niemal jedynym łącznikiem z macierzą w Europie i chroni młode pokolenie od wynarodowienia. To też ofiarność ludu polskiego w Ameryce naa rzecz Kościoła jest niezwykle znaczną. Nieustannie budują nowe kościoły, stawiają polskie szkoły, ochronki — co kosztuje setki tysięcy dolarów, a wszystko ze składek drobnych, w pocie czoła przez robotnika zapracowanych.

W jednym roku, w bieżącym, wybudowano ośm murowanych kościołów, a nadto budują się dwa gmachy szkolne w Milwaukee i dwa w Chicago dla polskiej młodzieży. Fundusze zebrano jedynie ze składek.

Dotąd postawili Polacy w Stanach Zjednoczonych 147 kościołów, które obsługuje 160 księży. W samem Chicago jest 9 polskich kościołów, o dziesiątym już mówią i wkrótce zostanie wybudowanym. Przy każdym z tych kościołów znajduje się szkoła, do których razem uczęszcza 8.000 dzieci. Na wiosnę poświęcono polski nowy kościół w Chicago, na przedmieściu Bridgeport, którego budowa kosztowała 165.000 dolarów. Odznacza on się wytwornością stylu romańskiego, wszystkie okna ma kolorowe z obrazami Świętych, ołtarze rzeźbione itd. Wszystko, co tutaj się robi, buduje czy stawia — wszystko z drobnych składek, co tygodnia dobrowolnie składanych. Za nie budują się budynki, utrzymują plebanie, szkoły, ochronki dla sierot, szpitale. Na każdą rodzinę z 5 osób złożoną przypada rocznie 30 dolarów przeciętnie, jako ofiara na wspólne cele. Dziatwa w szkołach uczy się po polsku i angielsku.

Polacy zajmują powoli wysokie stanowiska w społeczeństwie amerykańskiem, niejednokrotnie rozstrzygają zawiłe kwestye swemi głosami, jak n. p. wybór prezydenta Stanów dokonany w zeszłym miesiącu w znacznej części zależał od głosów polskich. Do rzędu jednostek, które niezwykle wysokie zajęli stanowisko, należy obecny skarbnik miasta Chicago, Piotr Kiołbasa.

Cudzoziemcy niejednokrotnie już przyznali, że Polacy w Stanach Zjednoczonych składają dowody dojrzałości i rządności. Poczucie obowiązków społecznych jest wśród nich w wysokim rozwinięte stopniu. Ilekroć dojdzie do Ameryki głos nędzy lub niedoli z kraju rodzinnego, spieszą z hojnemi nieraz ofiarami.

Sąsiedzi.

(Obrazek wiejski wykrojony z codziennego życia w dwóch odsłonach).

Odsłona I.

Rzecz dzieje się na gościńcu. Po prawej stronie gościńca wznosi się domostwo Błażeja gospodarza, a naprzeciwko po lewej zabudowania Macieja. Oba domostwa odgradza od gościńca płot z furtkami od drogi. Na prawo i lewo wzdłuż gościńca ciągną się domy i stodoły innych gospodarstw wiejskich.

SCENA I.

Z domu Macieja rozlega się głos Maciejowej:

I napatrzcie się też, kochani ludzie, taż to ani człowiekowi prosięcia, ani kury, ani gęsi nie wolno uchować! Ledwiem prosię z chlewa wypuściła, a już ta piekutnica szczeka, że jej poryło ziemniaki!

Głos Macieja. A boście pewnie nie poglądały za gadziną — u nas, to nigdy nie obejdzie się bez hałasu, a ja tego nie lubię.

Głos Maciejowej. A dyć Walek miał pilnować wieprzka, bo nie miał nic do roboty. Takeś to pamiętał o gadzinie?... masz!... *(słychać łoskot i krzyk Walusia)*.

Głos Macieja. A tobyś nie biła dziecka po próżnicy, bo dziecko jeszcze głupie; mogłaś sama nie otwierać furtki, toby gadzina z osiedla nigdzie nie poleciała.

Głos Maciejowej. A toby mi się podobało *(wychodzi przed dom i mówi coraz głośniej)*, żeby człowiekowi nie było wolno ani na gościniec wypuszczać chudoby! Ja nie będę zawsze na postronku wiązać swojego dobytku, ani mu nóg nie przetrącam, a kto sobie nie pilnuje, żeby mu obca gadzina nie robiła szkody, to sobie sam winien! Hola moja, hola!...

SCENA II.

W chacie Błażeja słychać głos Błażejowej:

Słyszysz ty chłopie, co ta kobieta wygaduje?

Głos Błażeja. A juści, niedość że człowiekowi szkodę robią, to jeszcze i do Boskiej obrazy przyprowadzają. Jak się rozgniewam, to jej powiem, aż jej w pięty pójdzie.

Głos Błażejowej. A to zaczekaj, ja jej sama dopiekę; tyś chłop, tobyś z babą nie doszedł do końca! *(Wychodzi przed dom właśnie w tej chwili, kiedy Maciejowa dokończyła mówić hola moja, hola).*

SCENA III.

Błażejowa *(głośno)*. I macie wy Boga w sercu jeszcze człowieka napastować za to, że mi wasze prosięta ziemniaki poryły!

Maciejowa *(ostro)*. Jakeście mieli szkodę, toście sobie mogli zająć gadzinę!

Błażejowa. Puśćcie mi jeszcze raz do szkody, to wam tak zrobię.

Maciejowa. Doprawdy! A jak mi wasze gęsi albo prosięta jeno wrota przekroczą, to im wszystkie gnaty poprzetrącam. *(W tej chwili Maciej pokazał głowę ze sieni, to samo uczynił i Błażej, a potem znowu cofnęli się do sieni)*.

Błażejowa. Spróbujcie tylko, to wszystko dubeltowo u wójta zapłacicie!

Maciejowa. Ho, ho! myślicie, że ja wójta nie znam? wy mnie wójtem nie straszcie; ja dawniej bywała u wójta niż wy; niejeden mię skarżył, a cóż mi wójt zrobił?

Błażejowa. Macie się czem pochwalić, znają was wszyscy ludzie, jaką wy macie gębę — niejednegoście już oczernili, a pięknie to tak? Aż wstyd mieć takich sąsiadów!

(Około domów i stodół pobliskich — na prawo i na lewo widać gromadki mężczyzn, kobiet i dzieci przysłuchujących się tej kłótni).

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości polityczne.

W chwili, gdy pismo to dostanie się do rąk Czytelników, brzmieć już będzie radosny, niebiański śpiew: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“, bo cały katolicki Kościół obchodzić będzie uroczyście rocznicę przyjścia na świat Zbawiciela. Zstąpił z niebios na ten padoł płaczu, ażeby cały świat z grzechów odkupić, narodził się dla bogatych i ubogich, dla wielkich i maluczkich, narodził się, aby ogłosić prawdziwą wiarę i naukę, mogącą wszystkie dzieci Boże uszczęśliwić i pokój Boży na ziemi zaprowadzić! Nie wszyscy usłuchali tej nauki, a inni znowu usłuchawszy, wkrótce o niej zapomnieli, lub ją według podszeptów złego ducha tłómaczą, to też nie ma pokoju Bożego na świecie. Człowiek występuje przeciw człowiekowi, naród przeciw narodowi, wiodąc nieszczęsne walki, ujarzmiając i prześladując słabszych.

Doznajemy tego właśnie na sobie, bo naród nasz na trzy części przemocą rozdzielony, od lat stu przeszło w niewoli. Jednej wiary, jednej mowy, jednej matki ojczyzny dzieci, jesteśmy rozprószeni, a nieprzyjaciel nasz, srożąc się, brata przeciw bratu podburzał, rodzinną niezgodę podniecał, aby siły nasze rozdzieliwszy, kolejno nas niszczyć. Wiary przodków naszych wyznawać nam nie dozwalają, kościoły nasze zamykają i burzą, biskupów i księży naszych z pośród nas uwożą, za wierność nauce Zbawiciela świata nas prześladują, mienie nasze niszczą i w dalekie kraje między obcych a wrogich nam ludzi nas wywożą. Mową przodków naszych mówić nam zabraniają, dziatki nasze do uczenia się i mówienia obcą, a do zapomnienia własnej mowy zmuszają, chcąc nas zmoskwicić lub zniemczyć. Krwią i potem przodków naszych okupionej i uprawionej ziemi naszej nietylko kupować nam wzbraniają, ale każdą piędź wydrzeć nam usiłują, aby obcych ludzi na niej osadzić, a nas wyzuć z tysiącletniej ojcowizny. Aby zaś uwieńczyć swe dzieło zniszczenia, zaszczepiają w sercach uboższych nienawiść ku zamożniejszym, na nich całą winę swej szatańskiej roboty zwalając.

Wśród tak strasznych doświadczeń, czyż mamy na duchu podupadać? O nie! bo po latach cierpienia przyjdą lata weselenia się i radości, bylebyśmy tylko wytrwali a w cierpieniu stateczność okazali. Po naszej stronie jest prawda, a gdzie jest prawda, tam i zwycięztwo będzie, gdy zaś będzie zwycięztwo, to będzie i upragniony pokój Boży, a wtedy zniknie braterska zawiść a zastąpi ją miłość wszystkich stanów. Zanośmy tedy modły do Pana nad Pany o zesłanie nam pokoju Bożego, zanośmy modły o moc ducha i pokrzepienie nadwątlonych do walki sił, zanośmy modły za braci naszych, nad którymi sroży się obecnie ręka wroga, zanośmy wreszcie i sami za sobą o mądre korzystanie z praw i wolności, jakich nam w tej części Polski użyczono, zanośmy społem śpiewając:

Podnieś rękę, Boże dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą.
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę Swą siłą,
Dom nasz i majętność całą
I Twoje wioski z miastami!
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

NOWINY.

— **W Baden** pod Wiedniem zrobiono ciekawe odkrycie. Pewna pani, właścicielka domów i dwudziestu placów, nazwiskiem Forster, ma dwie córki, obie obłąkane. W ostatnich dniach dano znać żandarmeryi, że starszej Forsterównej oddawna nikt nie widział. Zrobiono poszukiwania i znaleziono zaginioną w komórce, w najokropniejszem, nie do opisa[illegible]niedbaniu, wychudzoną do kości, napół martwą. P[illegible]ecia roku wyrodna matka więziła obłąkaną córkę, [illegible]awszy ją na powolne konanie poprostu — w stajni. M[illegible]a Forsterówna, również obłąkana, lepiej była trak[illegible]. Obie

nieszczęśliwe dziewczyny umieszczono w zakładzie, przeciw Forsterowej zaś wdrożono śledztwo.

— **Baron Hirsch** wybiera się do Ameryki, aby osobiście porozumieć się z przyjaciółmi co do dalszych losów swego przedsięwzięcia przesiedlania żydów. Baron Hirsch gotów jest ofiarować dalszy ciąg swych milionów, jeśli trzeba będzie.

— **Wzruszająca scena** odbyła się niedawno w Hamburgu. Jak wiadomo — mnóstwo sierót po śmierci wielu osób zmarłych na cholerę umieszczono w ochronkach. Znaleźli się ludzie serca, którzy zapragnęli wychowywać dziatki, pozbawione rodziców. W tym też celu zgłosił się pewien rzemieślnik, a wybrawszy rumianego chłopczyka zwrócił się ku drzwiom, gdy tenże zawołał: Cóż będzie z moją biedną siostrzyczką? Poczciwy człowiek wziął i siostrę malca. Ale nie na tem koniec, bo dziewczyna prosiła o zabranie młodszej siostrzyczki Anny. I na to zgodził się ów niezwykły dobroczyńca. Powrócił więc do domu z trojgiem malców. Wprawdzie małżonka rzemieślnika w początku niezbyt była kontenta, później przecież jej macierzyńska czułość nie pozwoliła na zrzeczenie się dość kłopotliwego przybytku i zajęła się sierotami, jakby własnemi dziećmi.

— **Z Anglii.** Nadzwyczajne wrażenie sprawiło w całej Anglii nawrócenie się pastora anglikańskiego, znanego pod imieniem Ojca Ignacego. Tenże Ojciec Ignacy zaczął przed laty głosić, że pastorzy anglikańscy powinni także żyć w bezżenności i że w anglikańskiem wyznaniu trzeba też uznać potrzebę zakonów. Sam nawet wybudował klasztor, do którego się liczne grono takich zgłosiło, którzy byli jednego zdania z Ojcem Ignacym. Tenże Ojciec Ignacy został teraz katolikiem, a z nim, jak piszą, wszyscy bracia klasztoru. Katolicy dawno się tego spodziewali. To nawrócenie się tak sławnego męża zapewnie niejednego Anglika spowoduje, że to samo uczyni.

— **Uniwersytet żydowski.** Przedstawiciele wyższych sfer żydowskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej postanowili utworzyć w Nowym Jorku wyższy zakład naukowy żydowski na pamiątkę 400-letniej rocznicy odkrycia Ameryki i wygnania żydów z Hiszpanii. Kończący kurs nauk w rzeczonym zakładzie będą otrzymywali stopień „doktora judeologii". Będzie to pierwszy w świecie uniwersytet żydowski.

— **Błyskawiczny pośpiech.** Wszędzie po świecie spotykamy się z utyskiwaniami na powolność w wymiarze sprawiedliwości, wszędzie, ale nie jest tak w Cincinati w Ameryce. W mieście tem przed kilkunastu dniami schwytano jednego z najniebezpieczniejszych opryszków Ameryki, głośnego Karola Bowera, w chwili, gdy o godzinie 5ej zrana zajęty był rozbijaniem kasy ogniotrwałej. Przywiedziony bezzwłocznie przed sędziego, złodziej już po dwóch godzinach postawiony był przed aktem oskarżenia i odesłany do sądu, gdzie także, bez straty czasu, zajęto się jego sprawą. Że Bower przyznał się do winy, bez stawiania mu zatem prawem przepisanych pytań i bez wzywania świadków zasądzono go na 5 lat ciężkich robót. Już o godzinie 12 w południe siedział Bower zaryglowany w więzieniu państwowem, około 7[illegible] zdołał ciężko pobić dwóch stróżów więziennych, a o[illegible] w nocy śmiałym zamachem odzyskał wolność, a [illegible] nad ranem dopuścił się znacznej kradzieży z[illegible]aniem przy jednej z ulic Cincinati. Dwanaście [illegible]n wystarczyło opryszkowi na dokonanie wielu rzeczy, ale i sprawiedliwość nie zasypiała gruszek w popiele, o godzinie 8 wieczorem Bower, ponownie schytany, siedział znowu w więzieniu i tym razem dla pewności w kajdanach.

Rozmaitości.

W pewnej małej miejscowości południowych Niemiec zeszła się gromadka wieśniaków w karczmie, a wśród nich znajdujący się nauczyciel prawił im o Kolumbie i cudownych jego odkryciach, naturalnie nie pomijając nawet anegdotki o jaju Kolumba. Jeden z obecnych, patrząc naraz na stojący na bocznym stole cylinder nauczyciela, a słysząc o jajach, zadaje pytanie, ileby też jaj w kapeluszu tym się zmieściło? Różne powstały zdania, nasz wieśniak utrzymywał, że 40 i gotów był się nawet założyć o zapłacenie piwa za wszystkich. Nauczyciel, zmierzywszy badawczem okiem objętość swego nakrycia głowy, zaprzeczył temu i zakład przyjął. Gosposia musiała znieść cały zapas jaj i zaczęto je układać. Więcej jednak jak 35 nie weszło i już nauczyciel tryumfalnie na swego przeciwnika spogląda, będąc pewnym wygranej, gdy tenże, idąc po rozum do głowy, grzmotnął raz i drugi pięścią w kapelusz, przez co miejsca dla pozostałych 5 jaj przysporzył, utrzymując, iż się nie założył, że jaja całe w kapeluszu mają pozostać. Ckliwo się nauczycielowi zrobiło, bo oprócz przegranej i kapelusz stracił — i na drwinkach nie zbywało.

Pomysłowość poznańska. Pewien gospodarz z Poznańskiego potrzebował dla swego bydła wody i począł kopać studnię. Ciężka to była robota. Z czasem studnia już prawie była na wykończeniu. Lecz nieszczęście chciało, że w dniu, w którym praca miała być zakończona, cała studnia się zawaliła. Przez chwil kilka gospodarz z rozpaczy rwał sobie włosy z głowy. Wreszcie nadeszła mu na pomoc myśl, godna Poznaniaka. Ściągnął katanę wierzchnią, zdjął kapelusz i to wszystko położył tuż obok zapadłej studni. Sam ukrył się w obok ustawionym stogu siana i oczekiwał, co się dalej stanie. Niezadługo nadchodzi jeden sąsiad i ciekawie ogląda zapadłą studnię. Zobaczywszy katanę i kapelusz, zawnioskował natychmiast, że na dnie studni zawalonej znajduje się jej twórca, sąsiad gospodarz. Pędzony szlachetnem uczuciem ludzkości, spieszy co tchu do wioski i gwałtu woła. Wieść w jednej chwili rozniosła się po wsi całej i niezadługo cała wieś z rydlami i łopatami stanęła na miejscu nieszczęścia, kopiąc co siły. Mozolna to była robota i niejedną kroplę potu kosztowała; lecz szczera chęć uratowania zasypanego dodawała im otuchy. Wreszcie dotarli do fundamentu, ale sąsiada ani słychu. Po długiem, bezskutecznem szukaniu znużeni pracownicy pospieszyli znowu do swych chat. Pomysłowy gospodarz zaś wydrapał się z siana i gorąco dziękował Bogu, że miłosierdzie ludzkie jeszcze nie zupełnie zginęło na tym świecie. Studnię miał wykopaną na nowo.

Wszystko na spak. U Chińczyków wszystko urządzone na spak, n. p. kompas ukazuje nie północ, ale południe: nie mówią też Chińczycy: północo wschód, północo-zachód, południo-wschód, południo zachód, ale

ale wschodo-północ, zachodo północ, wschodo-południe, zachodo-południe. Na chińskich łodziach ognisko do gotowania urządzonem jest w tyle okrętu lub łodzi, a nie na przodzie; odwracają też opacznie i swoje imiona, tak samo jak tytuły, n. p. poseł ekscelencya, Szmidt wuj, Szulc pan. W datach pisze się i wymienia naprzód rok, a potem miesiąc i dzień. Przekręcają nazwę ułamków. Zamiast mówić cztery szóstych, mówią szóstych cztery. Chińczyk siada na konia nie z lewej, ale z prawej strony. Obrót koła maszyny, ma także kierunek przeciwny. Nagrobki umarłym stawiają nie w głowach, ale w nogach. W szkole, nauczyciel siedzi w kącie izby, a kiedy uczeń wezwany jest do wydania lekcyi, zwraca się tyłem do nauczyciela, zamiast patrzeć mu w oczy.

Wzorowy pan. Lorda Rosebery śmiało ideałem właściciela ziemskiego nazwać można. W dobrach jego Dalmeny pod Edymburgiem każdy z parobków posiada własny ogród. Nieżonaci robotnicy wspólną posiadają izbę jadalną, a każdy osobną sypialnię. Lord dla ludzi swoich prenumeruje dzienniki i specyalne rolnicze pisma. Dobry robotnik zarabia w Dalmeny do funta szterlingów tygodniowo. Starzy słudzy otrzymują pensyę z prawem zarobkowania dowolnego. Nawet losem wdów po robotnikach swoich, lord Rosebery zajmuje się troskliwie.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 20 grudnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 zlr. 10 ct. do 8 zlr. 25 ct., za czerwoną od 7 zlr. 80 ct. do 8 zlr. 15 ct., za żółtą od 7 zlr. 80 ct. do 8 zlr. 15 ct., za żyto od 6 zlr. 65 ct. do 7 zlr. — ct., za jęczmień browarny od 6 zlr. 40 ct. do 6 zlr. 75 ct., na kaszę od 5 zlr. 50 ct. do 5 zlr. 70 ct., za owies od 5 zlr. 50 ct. do 5 zlr. 75 ct., za rzepak od 11 zlr. 50 ct. do 12 zlr. — ct., za koniczynę czerwoną od 60 zlr. do 65 zlr., za białą od 65 zlr. do 75 zlr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
25	*Nied. Boże Narodzenie.*	8	—	4	—
26	Pon. *Szczepana męcz.* ☽	8	—	4	1
27	Wt. *Jana Ewangelisty.*	8	—	4	2
28	Śr. Młodzianków męcz.	8	—	4	3
29	Cz. Tomasza bisk.	8	—	4	4
30	Piąt. Dawida króla i Sabina.	8	—	4	5
31	Sob. Sylwestra pap. i Melanii.	8	—	4	6

KSIĘGARNIA
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
w KRAKOWIE (Pałac Spiski)

poleca

następujące pożyteczne, a tanie książki:

Rozmyślania o męce Chrystusa Pana, ułożył X. *P. Smolikowski*. Cena 50 ct., w ładnej okładce 80 ct.

Rozmyślania o męce Chrystusa Pana, z dodaniem kazania o siedmiu boleściach Matki Boskiej i drogi krzyżowej, przez Ks. *H. Kajsiewicza*. Cena zlr. 1·— w oprawie zlr. 1·25.

O religii poczciwych ludzi, napisał X. *Stan. Konarski*. Cena 50 ct., w pięknej oprawie zlr. 1·—.

O królach i o bohaterach polskich, opowiadania z naszej przeszłości, przez *K. Szajnochę*. Cena zlr. 1·—, w pięknej oprawie w czerwone płótno zlr. 1·20.

O Rusi i Rusinach, napisał *St. Tarnowski*. Cena 20 ct.

Dzieje porozbiorowe Polski, od r. 1791 do 1864, ułożył i wielu obrazkami objaśnił *J. Chociszewski*. — Cena zlr. 1·—, oprawne zlr. 1·20.

Podręcznik dla owczarzy, napisał Dr. *W. Łaszczyński*. — Cena 50 ct.

Homiletyka, napisał *X. A. Ważyński*, Kraków, 1891, w 8-ce, str. 316. Cena zlr. 1·80.

Kazania niedzielne i świąteczne *X. Z. Goliana*, tom I, w 8-ce, str. 482. Cena zlr. 2·—.

Kazania *X. Stanisława Chołoniewskiego*, 2 tomy. w 8-ce, str. 418 i 523. Cena zlr. 4·—.

Kazania i przemowy pasterskie do ludu wiejskiego, napisał *X. K. Fischer*, Kraków, 1892, tom I, w 8-ce, str. 383. Cena zlr. 2·30.

Memento mori czyli **83 nauk pogrzebowych** o rzeczach ostatecznych, napisał *X. W. Załuski*, Warszawa, 1892, w 8-ce, str. 499. Cena zlr. 2·10.

Kazalnica parafialna, czyli zbiór nauk na wszystkie niedziele i uroczystości w roku. Lwów, 1888, II wydanie pomnożone, w 8-ce, 3 tomy, str. 359, 300 i 277. Cena zlr. 6·—.

☛ Przesyłkę uskuteczniamy za zaliczką, lub za **poprzedniem** nadesłaniem należytości przekazem pocztowym.

Najtańszym z istniejących słowników

jest świeżo w tych dniach wydany

Polsko-niemiecki i niemiecko-polski słownik

do użytku szkolnego i podręcznego

ułożony wedle nowej pisowni, obejmuje około 30.000 wyrazów, stron 136 i 200.

Cena egz. oprawnego w płótno **65** ct., z przesyłką **85** ct.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.